SZKOŁA DOKSZTAŁCAJĄCA ZAWODOWA
ROK III — WARSZAWA — 1935/6 NR. 4

Ekonomja Polski Współczesnej w Szkole Dokształcającej

Program szkoły dokształcającej przewiduje wykłady z zakresu ekonomji Polski współczesnej. Wprawdzie oficjalnie nazywa się to **geografją gospodarczą Polski**, względnie **nauką o Polsce (Dział gospodarczy)**, ale w istocie rzeczy chodzi o wyjaśnienie uczniom podstawowych **zagadnień gospodarczych** Polski współczesnej. Należałoby dla uniknięcia nieporozumień wprowadzić wreszcie dla tego przedmiotu właściwą nazwę. Dotychczasowa nazwa powstała przez czysto **mechaniczne** złączenie dwóch dyscyplin naukowych **ekonomji i prawa**. Po usunięciu działu gospodarczego (i połączeniu go z t. zw. geografją gospodarczą w jedną logiczną całość, którą nazwałem ekonomją Polski współczesnej) pozostałby tylko dział prawny. Tę resztę należałoby nazwać prawem Polski współczesnej i wówczas znowu wiedzianoby, jakie jest potrzebne przygotowanie do wykładów z tego zakresu. Nie wykluczam możności również innego rozwiązania tej sprawy. Możnaby połączyć oba działy: ekonomiczny i prawny w jedną organiczną całość, a więc w ten sposób, aby pokazać uczniom ekonomiczne unormowanie zjawisk prawnych, a w niektórych wypadkach odwrotnie, prawne uwarunkowanie zjawisk ekonomicznych. Byłoby to rozwiązanie na wyższym poziomie, niż ten, który wyżej proponowałem: w takiem ujęciu **ekonomja i prawo złączyłyby się w socjologię Polski współczesnej.** Lepiej jednak narazie zostawić sobie skromniejszy cel z tem, że w miarę pogłębiania się wiedzy socjologicznej wśród nauczycieli będzie można z czasem osiągnąć i ten wyższy poziom nauczania.

Jedno winno niewątpliwie już ulec zmianie: na miejsce geografji gospodarczej Polski i nauki o Polsce należy wprowadzić wymienione uprzednio dwie dyscypliny, a mianowicie **ekonomję Polski współczesnej i prawo Polski współczesnej.** Nie znaczy to, aby wiadomości

z zakresu geografji gospodarczej były uczniowi szkoły dokształcającej niepotrzebne. Wręcz przeciwnie, one są mu bardzo potrzebne, ale tylko jako **materjał pomocniczy** przy nauce o zjawiskach. Samo podawanie tego materjału jest obarczeniem umysłu ucznia masą często mu niepotrzebnych wiadomości. Geografja gospodarcza, o tem się ciągle zapomina, może być w szkole tylko nauką pomocniczą, właściwym przedmiotem nauczania, o ile to nauczanie ma mieć jakiś życiowy sens, może być ekonomja, i to nie ekonomja ogólna, a właśnie **ekonomja Polski współczesnej.** Nauczyciel tego przedmiotu powinien posiadać jakieś minimum wiedzy z zakresu ekonomji ogólnej, musi on również korzystać z pomocy geografji gospodarczej, a poza tem z pomocy historji społeczno-gospodarczej. Nie można przecież rozumieć (a co dopiero komuś wyjaśniać) zagadnień ekonomicznych Polski w wieku XX bez znajomości rozwoju gospodarczego kraju przynajmniej w wieku XIX. Te trzy dyscypliny razem wzięte stanowią podstawę, na której dopiero można budować gmach ekonomji Polski współczesnej.

Ażeby nie operować tylko ogólnikami, postaram się to, co uprzednio omówiłem w sposób ogólny, wyjaśnić na **konkretnym przykładzie lekcji np.** na temat **przeludnienia wsi w Polsce.** Zaczynamy od materjału geograficznego. Na mapie gospodarczej Polski pokazujemy główne tereny przeludnienia i w oparciu o materjał statystyczny, zaczerpnięty z „Małego Rocznika Statystycznego" za ostatni rok kalendarzowy, wyjaśniamy uczniowi stan produkcji agrarnej w tych okolicach. Po wyczerpaniu tych wszystkich środków pomocniczych, któremi dysponuje geografja gospodarcza **(mapy gospodarcze i tablice statystyczne),** sięgamy do pomocy historji społeczno-gospodarczej. Musimy przecież wyjaśnić uczniowi, jak doszło do omawianego przeludnienia wsi. Nie możemy oczywiście pominąć ani sprawy uwłaszczenia chłopów, a zwłaszcza formy, w jakiej ona została dokonana, ani emigracji zarówno sezonowej, jak i zamorskiej, przyczem materjał historyczny możemy ilustrować wyjątkami z odpowiednich dzieł **literatury pięknej** („Za chlebem", „Pan Balcer w Brazylji", i t. d.). Wreszcie przychodzi trzecia część, ostatnia i najważniejsza: wyjaśnienie **ekonomiczne** danego zjawiska. Tu przychodzi nam z pomocą ekonomja ogólna z jej pojęciem trzech czynników produkcji agrarnej: ziemi, kapitału i pracy. Nie widzę możności przeprowadzenia (w granicach użyczonego mi przez redaktora miejsca) pełnej lekcji, której temat wymieniłem na wstępie. Chodzi przecież tylko o kilka konkretnych wskazówek, któreby czytelnikowi pozwoliły się lepiej zorjentować, co właściwie mam na myśli, mówiąc o **ekonomji Polski współczesnej.** — Weźmy przykład innej

lekcji, na temat (powiedzmy) **chałupnictwa w Polsce.** Wiemy, jaką rolę odgrywa ta forma produkcji przemysłowej w życiu gospodarczem Polski współczesnej i jak silną wykazuje tendencję rozwojową. Dla odtworzenia **geografji chałupnictwa** w Polsce posługujemy się np. wydawnictwami „Pierwszej Wystawy Chałupniczej", której eksponaty organizatorzy „Wystawy" obwozili po całej Polsce środkowej. Staramy się ustalić **rodzaj** towarów, produkowanych tym systemem i opisać warunki socjalne, w których odbywa się produkcja chałupnicza. Tem samem opuszczamy teren geografji gospodarczej i wkraczamy już na teren ekonomji. Odczytujemy uczniom kilka artykułów z prasy codziennej o chałupnictwie i prowadzimy dyskusję na temat gospodarczych i socjalnych czynników jego rozwoju w Polsce, zwłaszcza w dobie powojennej, a szczególnie w okresie kryzysu 1930 — 1935.

Niejednemu czytelnikowi wydawać się może taki sposób ujmowania materjału jako zbyt trudny dla poziomu szkoły dokształcającej. To prawda, że nasi uczniowie są intelektualnie mało wyrobieni, ale **tkwią w życiu gospodarczem** i przychodzą do szkoły z dużym zasobem **wiedzy życiowej** (czego np. o uczniach szkół średnich ogólno-kształcących, powiedzieć nie można). Nie zapominajmy również, że są to chłopcy i dziewczęta w wieku lat 16, 17 i 18 i że to już najczęściej **ostatnie w ich życiu lata nauki szkolnej.** Musimy im coś dać na drogę życia, musimy ich przygotować, chociażby w skromnym zakresie, do rozumienia zachodzących wokoło nich procesów gospodarczych. Cóż im z tego przyjdzie, że natłoczymy im do głowy masę różnych statystyk gospodarczych, **bez powiązania** tego materjału z jakimś obrazem ogólnej struktury gospodarczej kraju, **bez uwzględnienia** ciągle się w niej dokonywujących przemian? Cechą bowiem istotną życia gospodarczego jest dynamika; natomiast zarówno tradycyjna nauka o Polsce w swym dziale gospodarczym, jak i geografja gospodarcza narzucają uczniowi mimowoli właściwy tym naukom statyczny punkt widzenia. Postawmy sobie jako cel nauczania ekonomji w szkole dokształcającej przygotowanie ucznia do **umiejętnego czytania** działu gospodarczego w prasie codziennej i zawodowej — musimy więc wdrożyć ucznia do dynamiczno-konjunkturalnego, nie statycznego ujmowania zjawisk gospodarczych. Tak pojęta nauka ekonomji wymaga naturalnie odpowiedniego przygotowania ze strony nauczyciela. O tem, jak studjować **ogólną ekonomję** (polityczną), pisałem niedawno w „Przewodniku Pracy Społecznej" (artykuł p. t. Jak studjować ekonomję polityczną? „Pracownik" II z.). Podane tam wskazówki kierowałem, zgodnie z charakterem pisma, w stronę pracowników społecznych, którym wiedza

ekonomiczna potrzebna jest w stopniu znacznie większym, aniżeli nauczycielom szkół dokształczających. W „Polskiej Oświacie Pozaszkolnej" prowadziłem (w latach 1932 i 1933/34) systematyczny **przegląd literatury** z zakresu ekonomji, w którym starałem się grupować literaturę ekonomiczną według zagadnień np. gospodarstwo państwowe w Polsce, praca najemna w Polsce i t. d. W czasopiśmie „Wiedza i Życie" (rok 1932)) opublikowałem (pod pseudonimem Jerzy Barski) artykuł p. t. **Problemy polskiego przemysłu naftowego.** Tak właśnie wyobrażam sobie lekcję na temat przemysłu naftowego w jakiejś trzeciej klasie szkoły dokształcającej, naturalnie przy pewnem dostosowaniu do poziomu słuchaczy i zaktualizowania materjału. Również artykuł **„Węgiel jako czynnik państwowej polityki gospodarczej"** opublikowany w tem samem czasopiśmie (1931/2) może dopomóc nauczycielowi w opracowaniu lekcji na temat przemysłu węglowego — są tam jednak pewne braki w układzie materjału, na które wtedy nie zwróciłem uwagi. W „Szkole Dokształcającej Zawodowej" w dziale „Przegląd Wydawnictw" zamieszczam (podpis a. b.) **recenzje i wzmianki o książkach, broszurach i odbitkach,** z których nauczyciel mógłby korzystać (jako z memorjału) przy opracowaniu pewnych zagadnień z zakresu ekonomji Polski Współczesnej.

Podstawową lekturą jest „Mały Rocznik Statystyczny". Radzę korzystać z wydawnictwa zbiorowego „Wiedza o Polsce" (dział gospodarczy) i żywo redagowanego dwutygodnika p. t. „Gospodarka Narodowa". Dużą pomocą w pracy nauczyciela okaże się niewątpliwie nowy podręcznik geografji gospodarczej Polski, napisany przez Janiszewskiego i Wuttkego, wydany przez „Bibljotekę Polską" (Warszawa, 1935, cena 1,20 zł.). Jest to pierwszy podręcznik geografji gospodarczej na odpowiednim poziomie pedagogicznym a zarazem naukowym— świetne są tam zwłaszcza niektóre mapy. Ogromnie cenny i wartościowy dla nauczyciela materjał rozproszony jest po licznych wydawnictwach zbiorowych, miesięcznikach i tygodnikach ekonomicznych, najczęściej trudno dostępnych zwłaszcza dla nauczyciela na prowincji.

D-r Artur Bardach

Młodzi idą

Na tegorocznych Targach Poznańskich wzbudziło powszechną uwagę skromne stoisko Publicznej Szkoły Dokształcającej Zawodowej Nr. 1 w Poznaniu. Chociaż szkoła nie produkuje nic na sprzedaż, to jednak udział jej w Targach był bardzo celowy i spotkał się nietylko z zainteresowaniem osób zwiedzających, lecz i z uznaniem ze strony komisji sędziowskiej, która przyznała szkole 2 złote medale: jeden za całość pracy nad młodzieżą rzemieślniczą, a drugi za wybitne wyniki tej pracy w dziale artystycznym.

Fakt, że szkołę zaproszono do zaprezentowania na Targach metody pracy naukowej i wychowawczej nad młodzieżą terminatorską, świadczy wybitnie o tem, że starszemu społeczeństwu leży głęboko na sercu troska o wychowanie zdrowych kadr młodego rzemieślnictwa. Starsi zdali świetnie swój egzamin, przedstawiając światu imponujący dorobek na polu wytwórczości przemysłu i rzemiosła polskiego, któremu obcy nie mogą imponować.

Jednak to, czy młodzi sprostają oczekującym ich w najbliższej przyszłości zadaniom, staje się pytaniem palącem, nad którem zastanawia się polityk i ekonomista na równi z oświatowcem i przywódcą ruchu rzemieślniczego. Nad zagadnieniem najbardziej celowego kształcenia młodych kadr rzemieślniczych myślą też obecnie najtęższe głowy na obu półkulach świata i nigdzie — zdaje się — nie rozwiązano tego problemu tak, aby uznać to rozwiązanie za idealne.

Wszędzie szuka się dróg, wszędzie dokonywują się reformy w tej dziedzinie i trzeba stwierdzić, ku pokrzepieniu serc, że Polska nie potrzebuje szukać wzorów u obcych, realizując własny program wychowawczy na odcinku szkolnictwa zawodowego.

Myślą przewodnią Dyrekcji Szkoły i Organizatorów działu rzemiosł na Targach z p. pułk. B. Sikorskim i p. majorem Kosteckim na czele było zaprezentowanie sferom gospodarczym w możliwie jasny i popularny sposób, co daje szkoła zawodowa terminatorom, którzy w myśl obowiązującej ustawy muszą wykazać się ukończeniem tej szkoły przy zdawaniu egzaminu czeladniczego. Wiele osób dotychczas nie orjentuje się dokładnie w zadaniach tej szkoły i przez to nie docenia należycie jej roli. O poziomie naukowym tych szkół społeczeństwo ma często nieścisłe i krzywdzące szkołę i młodzież wyobrażenie, co pociąga za sobą lekceważenie szkoły przez czyniki, od których w wielu wypadkach zależy materjalne poparcie szkoły. Ujęte w wykresy plany nauczania i pracy wychowawczej szkoły poznańskiej spotkały się z ogromnem zainteresowaniem ze strony osób zwiedzających Targi i to nietylko z Polski, ale i z zagranicy.

Programy naukowe, podręczniki, których już sporo szkoła posiada, wreszcie prace rysunkowe i warsztatowe uczniów dały obraz rzetelnej i celowej pracy szkoły nad pogłębieniem i rozszerzeniem wiedzy ogólnej i zawodowej młodzieży rzemieślniczej.

Sądzę, że zapoznanie szerokiego ogółu czytelników z wytycznemi, podług których odbywa się dokształcanie młodego pokolenia rzemieślniczego w naszej szkole, jest obecnie na czasie.

Szkoła poznańska kształci około 1300 młodzieży, należącej do 54 różnych zawodów. Zawody pokrewne połączone są w 6-ciu działach, na czele których stoją kierownicy zawodowcy. Nauczanie przedmiotów zawodowych oraz ćwiczenia praktyczne przeprowadzają mistrzowie i technicy specjaliści w danych

dziedzinach. Nauka jest dzienna, każdy uczeń przychodzi 2 razy tygodniowo, raz przed południem (6 godz.), drugi raz po południu (4 godz. l. i 2 godz. ćwicz. p. w.). Niektórzy pracodawcy, jak np. piekarze, cukiernicy wysyłają swą młodzież 3 razy tygodniowo, zato na krótszy czas. Jako ekwiwalent dla rzemiosła za wysyłanie młodzieży w dzień, szkoła 3 razy w roku przed ferjami Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy, Zielonych Świąt zwalnia młodzież na cały tydzień od nauki.

System ten daje zadowalające wyniki i cokolwiekby się mówiło dziś o trudnościach dla warsztatów z tytułu wysyłania młodzieży w dzień na naukę, trzeba stwierdzić, że osiągnięcie dodatnich wyników nauczania i wychowania młodego rzemieślnictwa w szkole dokształcającej jest ściśle związane z systemem nauki dziennej.

Jeżeli zagranicą w niektórych państwach nauczanie wieczorowe daje pomyślne wyniki, to może to mieć miejsce tylko dzięki lepszemu przygotowaniu młodzieży w szkołach elementarnych, posiadaniu przez szkoły zawodowe lepiej kwalifikowanych sił nauczycielskich oraz wyposażenie szkół w doskonalsze urządzenia i pomoce naukowe, niż w Polsce. U nas brak pomocy naukowych, laboratorjów, podręczników i wysoko kwalifikowanych sił nauczycielskich, a co najważniejsze, niedostatecznie przygotowany pod względem wiedzy ogólnej element uczniowski jeszcze przez długie lata będzie utrudniał pracę nad kształceniem i wychowywaniem młodzieży. Młodzież po całodziennej pracy w warsztacie nie jest w stanie w obecnych warunkach wieczorami uczyć się z pożądanym skutkiem. Jeżeli szkoła poznańska osiągnęła wyniki dodatnie swej pracy, to w pierwszym rzędzie zawdzięcza to dziennemu nauczaniu. Trzeba również pamiętać, że młody element, którym zasilane jest obecnie rzemiosło, nie jest tak doborowy pod względem ogólnej kultury i cech charakteru, jak to miało miejsce w dawnych latach — latach lepszej konjunktury dla rzemiosła, kiedy to warsztat pracy przechodził z ojca na syna i mistrz mógł poświęcić wiele czasu na metodyczne kształcenie i wychowanie swego przyszłego spadkobiercy. Cechy miały dawniej możność roztaczania istotnej opieki nad uczniem i w dziedzinie wychowania uzupełniały znakomicie wysiłki mistrza i domu rodzicielskiego, gdzie panowały wszechstronnie dobre tradycje i wysoki kult dla rzemiosła i handlu.

Dziś życie gospodarcze w Polsce uległo wielu przeobrażeniom, niesprzyjającym kultywowaniu tej dobrej, serdecznej i ciepłej atmosfery, w którejby uczeń należycie się wychowywał. Ciężkie warunki ekonomiczne zmuszają warsztaty do upraszczania pracy i tego gonienia za dochodowością przedsiębiorstwa, aby jako tako utrzymać się na powierzchni. Wpływ otaczającego młodzież świata zewnętrznego nie zawsze sprzyja rozwijaniu się w niej pożądanych cech charakteru i właściwemu ustosunkowaniu się do jej przyszłych zadań obywatelskich.

Jeżeli dodać do tego smutny fakt, że młody narybek, trafiający dziś do rzemiosła, rekrutuje się w olbrzymiej swej większości z młodzieży, która nie mając warunków materjalnych, a często i moralnych, trafiła do rzemiosła, przemysłu lub handlu przypadkowo, bo gdzieindziej nie mogła znaleźć dla siebie miejsca, to widzimy, że szkoła dziś musi znacznie zwiększyć zakres swych wpływów wychowawczych, niż dawniej; że ta szkoła musi pójść w sukurs rzemiosłu, aby lepiej urobić tę młodzież, aby ją wyposażyć w takie walory duchowe, które mogłyby uczynić z niej istotnie wartościowy dla rzemiosła element. Szkoła musi

wychować ucznia na pełnowartościowego obywatela, mogącego podołać tym rozlicznym i ciężkim zadaniom w walce o należne rzemiosłu stanowisko w Polsce, nie może zatem ograniczać swych zadań tylko do uzupełnienia wiedzy zawodowej, a musi ona rozwinąć intensywną pracę wychowawczą, aby wypełnić rażące luki w ogólnej kulturze młodych adeptów rzemiosła. Rozległość i głębia zadań szkoły polskiej w obecnych warunkach jest niewspółmiernie większa, niż w innych krajach, mamy bowiem znacznie więcej do zrobienia w dziedzinie wychowania młodego pokolenia niż kraje, które nie przeszły przez 150-letnią niewolę. To też na odcinku pracy wychowawczej nad młodem rzemieślnictwem musimy zasięg oddziaływania na tę dorastającą młodzież znacznie zwiększyć. Terenem tego oddziaływania jest w dużej mierze szkoła. Społeczeństwo rzemieślnicze obecne musi jeszcze przez długie lata ponosić ofiarę i ułatwić szkole spełnienie jej wielkich i odpowiedzialnych zadań wobec historji.

Szkoła z nauczaniem wieczorowem nie może u nas spełnić tak dobrze swych zadań, jak szkoła dzienna. Młodzież, zmęczona całodzienną pracą, nie może z takim pożytkiem kształcić się, jak to ma miejsce w szkole, do której przychodzi wypoczęta, zdolna do pracy naukowej.

Ambicją jedyną szkoły jest jak najlepiej przygotować rzemiosłu młodych i wartościowych rzemieślników, a Państwu aktywnych i twórczych obywateli. My, nauczyciele, stoimy na stanowisku, że tylko wykształcony i obywatelsko należycie nastawiony rzemieślnik może radykalnie współzawodniczyć z obcym konkurentem i że tylko zdrowy duchowo i fizycznie rzemieślnik będzie mógł udźwignąć na swych barach ten ogrom zadań, jakie odbierze w spadku od starszego pokolenia, które podjęło dziś tak skuteczną akcję w celu wydźwignięcia stanu średniego z grożącego mu zupełnego upadku. Państwo bez mocnego stanu średniego nie zdoła utrwalić swej potęgi ekonomicznej i młodzi muszą stanąć do apelu w tej pracy dla dobra Państwa.

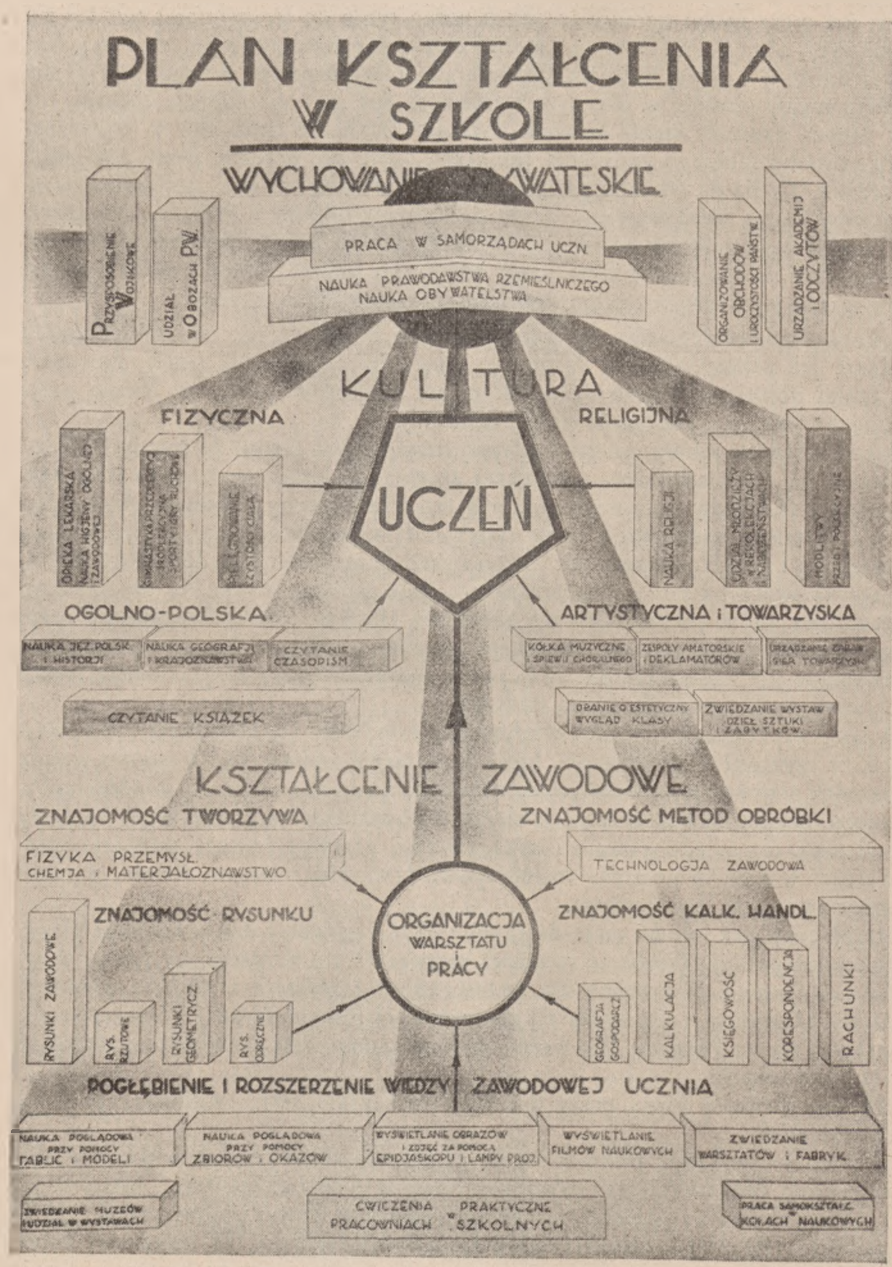
A więc w planie kształcenia i wychowania młodzieży rzemieślniczej muszą znaleźć te czynniki oddziaływania, które są w stanie wyhodować w uczniu walory moralne najbardziej wartościowe, najwięcej podnoszące go do godności obywatela. Szkoła musi zaszczepić w swych wychowankach ambicję, zapał do pracy nad sobą celem zdobywania i asymilowania dorobku kultury polskiej; musi wyrobić w nich to poczucie współodpowiedzialności z innemi sferami w narodzie za przyszłe losy Państwa.

Starzy odejdą, a młodzi mają dalej prowadzić i utrwalać dzieło rozwoju potęgi Rzeczypospolitej. Trzeba tę młodzież wyposażyć we wszystko, co mamy w sobie najlepszego. Nie wolno dla małych spraw osobistych zaniedbać wielkiego dzieła, tworzenia z młodzieży tej siły moralnej i ekonomicznej Polski, jaką ma ona stać się dla Państwa. Nie wolno spełniać połowicznie ciążących na nas zadań wychowawczych.

Do zobrazowania planu pracy w szkole poznańskiej może posłużyć wykres na stronie 80-ej.

Jak widać z wykresu, praca w szkole naszej, zresztą mniej lub więcej i w każdej szkole dokształcającej zawodowej, idzie w 3-ch następujących kierunkach:

1. Zaszczepienia i pogłębienia ogólnej kultury w uczniu poprzez naukę języka polskiego, geografji, historji, religji i uprawiania lektury. W dziedzinie kultury fizycznej przez naukę higjeny, gimnastykę, sporty i gry na boiskach, dbanie o czystość ciała, wreszcie roztoczenie nad młodzieżą opieki lekarskiej. Ogładę


PLAN KSZTAŁCENIA
W SZKOLE
WYCHOWANIE OBYWATELSKIE
PRACA W SAMORZĄDACH UCZN.
NAUKA PRAWODAWSTWA RZEMIEŚLNICZEGO
NAUKA OBYWATELSTWA
PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE
UDZIAŁ W OBOZACH P.W.
ORGANIZOWANIE OBCHODÓW I UROCZYSTOŚCI PAŃSTW.
URZĄDZANIE AKADEMJI I ODCZYTÓW
KULTURA
FIZYCZNA
RELIGIJNA
UCZEŃ
OPIEKA LEKARSKA NAUKA HIGJENY OGÓLNEJ I ZAWODOWEJ
NAUKA RELIGJI
MODLITWY PRZED I PO LEKCYJNE
OGOLNO-POLSKA
NAUKA JĘZ. POLSK. I HISTORJI
NAUKA GEOGRAFJI I KRAJOZNAWSTWA
CZYTANIE CZASOPISM
CZYTANIE KSIĄŻEK
ARTYSTYCZNA I TOWARZYSKA
KÓŁKA MUZYCZNE I ŚPIEWU CHÓRALNEGO
ZESPOŁY AMATORSKIE I DEKLAMATORÓW
DBANIE O ESTETYCZNY WYGLĄD KLASY
ZWIEDZANIE WYSTAW DZIEŁ SZTUKI I ZABYTKÓW.
KSZTAŁCENIE ZAWODOWE
ZNAJOMOŚĆ TWORZYWA
FIZYKA PRZEMYSŁ. CHEMJA I MATERJAŁOZNAWSTWO
ZNAJOMOŚĆ METOD OBRÓBKI
TECHNOLOGJA ZAWODOWA
ORGANIZACJA WARSZTATU I PRACY
ZNAJOMOŚĆ RYSUNKU
RYSUNKI ZAWODOWE
RYS. RZUTOWE
RYSUNKI GEOMETRYCZ.
RYS. ODRĘCZNE
ZNAJOMOŚĆ KALK. HANDL.
GEOGRAFJA GOSPODARCZ.
KALKULACJA
KSIĘGOWOŚĆ
KORESPONDENCJA
RACHUNKI
POGŁĘBIENIE I ROZSZERZENIE WIEDZY ZAWODOWEJ UCZNIA
NAUKA POGLĄDOWA PRZY POMOCY TABLIC I MODELI
NAUKA POGLĄDOWA PRZY POMOCY ZBIORÓW I OKAZÓW
WYŚWIETLANIE OBRAZÓW I ZDJĘĆ ZA POMOCĄ EPIDJASKOPU I LAMPY PROJ.
WYŚWIETLANIE FILMÓW NAUKOWYCH
ZWIEDZANIE WARSZTATÓW I FABRYK
ZWIEDZANIE MUZEÓW I UDZIAŁ W WYSTAWACH
ĆWICZENIA PRAKTYCZNE W PRACOWNIACH SZKOLNYCH
PRACA SAMOKSZTAŁC. W KÓŁKACH NAUKOWYCH

towarzyską i wyrobienie pewnego smaku artystycznego szkoła realizuje, tworząc zespoły amatorskie, zebrania i zabawy towarzyskie, orkiestrę, chór, wycieczki, dostarczając młodzieży w świetlicy dobrych czasopism i gier oraz wyzyskując do tego celu radjo. Młodzież wiąże się w koła i zespoły, dba o udekorowanie sal, czuwa nad porządkiem i stroną estetyczną wszelkich imprez, urządzanych przez siebie.

2. Kształcenie zawodowe szkoła realizuje, dając młodzieży podstawowe wiadomości z chemji, fizyki, materjałoznawstwa i na tych naukach, podanych metodą poglądową, opiera dalszą naukę zawodu, t. zw. technologję zawodową w celu dokładnego zapoznania uczniów zarówno z tworzywem (materjałem surowym) jak i narzędziami pracy — oraz metodami obróbki. Nauka rysunku zawodowego i znajomość rachunków z księgowością oraz kalkulacją uzupełniają naukę zawodu, a koroną tych nauk ma być umiejętność organizacji warsztatu i pracy warsztatowej. Do należytego przeprowadzenia nauczania zawodowego szkoła musi dysponować całą masą różnorodnych pomocy naukowych, jak tablice poglądowe, podręczniki, zbiory technologiczne, modele, przyrządy i materjały do nauczania fizyki i chemji, epidjaskop i aparat kinowy. Aby naukę upraktycznić i uczynić istotnie dostosowaną do potrzeb obecnych, należy uczniowi dać możność przerobienia szeregu ćwiczeń, związanych z jego zawodem, w dobrze urządzonym warsztacie i pod kierunkiem fachowca.

Im więcej takich warsztatów-laboratorjów posiada do dyspozycji szkoła, tem nauczanie zawodu jest bardziej wartościowe. Niektóre szkoły w Polsce są stopniowo zaopatrywane w takie warsztaty przez cechy czy korporacje przemysłowe, lub przez samorządy. Szkoła poznańska dysponuje narazie warsztatami blacharskiemi i korzysta z warsztatów stolarskich, istniejących przy tutejszej Państw. Szkole Rzem.-Przemysłowej.

3. Wychowanie obywatelskie przewija się przez wszystkie lata pobytu ucznia w szkole i przez wszystkie nieomal przedmioty, których się w szkole naucza. Wszelkie zabiegi nauczyciela w stosunku do młodzieży rzemieślniczej na terenie szkoły nacechowane są troską o wychowanie obywatela i pełnowartościowego człowieka. Pamiętamy o tem, że uczeń po opuszczeniu warsztatu i murów szkolnych zetknie się odrazu z życiem i już żadna szkoła nie będzie nad nim roztaczała opieki. Przeciwnie, on sam musi zacząć promieniować w swem otoczeniu temi zasobami wychowania, które w szkole zdobył. Musi więc poznać strukturę ustroju państwowego i wiedzieć dokładnie, jaką rolę ma on odegrać w tej najwyższej organizacji jaką jest Państwo.

Musi też orjentować się w zasadniczych wytycznych prawa przemysłowego. Najbardziej jednak chodzi szkole o to, aby wyrobić w uczniu czynne nastawienie do życia obywatelskiego i rozwinąć w nim instynkt społeczny. Stąd właśnie to dążenie do tworzenia kół i organizacyj młodzieży, w których przyzwyczaja się młodzież do działania zbiorowego i brania w swoje ręce inicjatywy oraz realizowania jej własnemi siłami. Bierność jest jedną z największych przywar naszych mas obywateli, a młodzież terminatorska szczególnie ma w tym kierunku inklinacje, chce bowiem aby zawsze coś robiono dla niej i nad nią i brak jej samodzielności i wiary we własne siły, tak bardzo potrzebnych do radzenia sobie w życiu. A przecież najdzielniejsze jednostki z pośród rzemiosła, to właśnie ci, którzy własnym wysiłkiem zdobyli sobie wysoką rangę przewodnictwa i wysunęli się na czoło w pracy społecznej. Takich pionierów potrzeba będzie

rzemiosłu polskiemu coraz więcej i szkoła musi w tym kierunku spełnić swoje doniosłe zadanie. Musi również szkoła wpoić w uczniów gotowość do obrony niezależności Państwa, a realizuje to przez wprowadzenie obowiązkowych ćwiczeń w p. w. Uczeń, stając w karnych szeregach p. w., zaprawia się do tej służby, a jednocześnie wyrabia w sobie piękną ambicję współdziałania solidarnego z całą młodzieżą w Polsce w kierunku tworzenia siły obronnej Państwa.

Cały ten plan szkoła realizuje w granicach godzin, przeznaczonych na pobyt ucznia w szkole. Nie jest to dużo, lecz przy wzajemnem zrozumieniu wysiłków szkoły, przez rzemiosło i odwrotnie daje się wiele z tego planu zrealizować. Dobra wola i wspólne wysiłki nad wychowaniem kadr młodego rzemiosła, okazywane ze strony szkoły, warsztatu i domu, dadzą wyniki jak najlepsze bez uszczuplenia w czemkolwiek istotnych uprawnień mistrza do czasu pracy ucznia w jego warsztacie.

J. Sobiński

Z ŻYCIA SZKÓŁ W POLSCE

NA MARGINESIE NAUCZANIA JĘZYKA POLSKIEGO W ŻEŃSKICH DOKSZTAŁCAJĄCYCH SZKOŁACH ZAWODOWYCH

Było to w roku szkolnym 1930/31. Uczyłam w szkole dla dziewcząt, pracujących w zawodzie krawieckim. Przydzielono mi na III kursie język polski z korespondencją. Zastanawiając się nad rozkładem materjału naukowego, doszłam do wniosku, że w obrębie dwóch godzin tygodniowo niczego nie nauczę, jeśli się ograniczę do pracy w klasie. Baczniejszą uwagę wówczas zwróciłam na to, co mówią wskazania programowe: „nauczanie ...ma za swe główne zadanie pogłębienie i uzupełnienie tych wiadomości, które uczeń zdobył uprzednio w szkole powszechnej" [1]) i powiązałam z odpowiednim ustępem programu szkoły powszechnej: „Nauka języka polskiego winna... rozwinąć zamiłowanie czytelnictwa, obudzić potrzebę dobrej książki i wyrobić przywiązanie do niej"[2]). W konkluzji postanowiłam zachęcić uczennice do lektury domowej. Warunki pracy były trudne. Uczennice miały pewną cechę wspólną — spóźnianie się. Przedmiot cierpiał na tem ogromnie, gdyż stale miałam pierwszą godzinę. Trudno było stosować jakiś tok lekcji, gdyż zaczynałam przy 2 obecnych, a pod koniec godziny było 27. Abstrahując narazie od wpływów wychowawczych, postanowiłam uczennice zainteresować moim projektem. Początek był mało zachęcający. Uczennice zaczęły narzekać, że nie mają skąd pożyczać książek, inne z entuzjazmem zarzuciły mię nazwiskami autorów i tytułami. Gdy zażądałam bliższej charakterystyki projektów, okazało się, że w ich granicach pomieściło się wszystko, od komunizmu począwszy, na pornografji kończąc. Dla wyjaśnienia dodam, że entuzjastkami lektury były uczennice Żydówki, gdy trzecia grupa — ewangeliczki — odniosły się do wszystkich zamierzeń z obojętnością.

Trzeba było położyć jakieś tamy, by nikogo nie zniechęcić, a niezaradnym uła-

---

[1]) Broszura drukowana jako rękopis dla Min. W. R. i O. P. „Dokształcająca Szkoła Zawodowa" — rok 1927.

[2]) Patrz program nauki w Publ. Szk. Powsz. III stopnia z polskim językiem nauczania (Tymczasowy) str. 247.

twić pracę. Sama mieszkałam w rejonie szkoły, więc nieźle orjentowałam się w możliwościach. Wskazałam bibljotekę, gdzie można było wypożyczać książki, opłacając tylko 30 gr. miesięcznie. Omówiłam, czem się kierować w wyborze książek. Wspólnie z klasą wybrałyśmy paru autorów, których powieści już się cieszyły pewnem zainteresowaniem. Na pierwszem miejscu znaleźli się: Rodziewiczówna, Bałucki, Orzeszkowa, Prus i t.p. Dzieła tych autorów było łatwo dostępne we wskazanej bibljotece.
Po jakimś czasie część uczennic zapisała się do tej bibljoteki, w kłopotliwej sytuacji znalazły się 2 — 3, które korzystały z abonamentu innych osób,' biorących książki z jakichś bibljotek nowości. W takich wypożyczalniach najczęściej spotykane są tłumaczenia autorów obcych. To rozszerzyło nasze możliwości. Po dłuższej dyskusji umówiłam się z uczennicami, że będą się starały wybierać przedewszystkiem utwory naszej literatury, a potem tłumaczenia.

Pod koniec pierwszego półrocza znaczna część uczennic przygotowała sprawozdania z dwóch powieści. Oceny przekonały malkontentki, że nie rezygnuję ze swych wymagań. Ale zaczęły ze mną w inny sposób. Informowały się, czy mogą czytać książki, pożyczane od znajomych. Zgodziłam się, dodając, że muszą to być bezwzględnie rzeczy wartościowe. Aby się zabezpieczyć od niespodzianek, zapowiedziałam, że najbliższą godzinę poświęcę na omawianie lektury. Tak się złożyło, że na pierwszy ogień poszła sama makulatura. Tytuł był, ale autor — urwał się, bo książka bardzo czytana. A jaka piękna! Któraś zgłosiła się do opowiedzenia treści (nie rozumiała pojęcia „sprawozdania"). W czasie tego doszło do konfliktu między mną a częścią klasy. Na moje pytania: gdzie się to działo, kto brał udział, jak długo? Uczennice zachowywały wymowne milczenie. Szczęściem przeczytałam sama omawiane powieścidło i pomogłam przeprowadzić analizę. Temat był drastyczny, ale nastrój poważny i pod koniec lekcji nieufność minęła. Nie zabroniłam czytania w przyszłości czegokolwiek, ale poradziłam krytycznie oceniać to, co się bierze do ręki. Potem już praca potoczyła się normalnym torem. Na krótko przed egzaminami przypomniałam, że będę wymagała sprawozdań z lektury domowej. Uczennice zapewniły mnie, że to drobiazg, a ja mogłam wyniki swojej pracy określić jako pozytywne.
Egzamin poszedł dobrze. Na zakończenie uczennice zrobiły zestawienie dzieł, które przeczytały. Klasa liczyła około 40 dziewczynek, wykaz zawierał 60 nazwisk autorów i około 200 różnych powieści. Tym wynikiem nie byłam zachwycona, gdyż zainteresowania były jednak zbyt rozstrzelone. Wyciągnęłam z tego jednak pewną wskazówkę na przyszłość. Na pogłębienie moich doświadczeń musiałam jednak czekać trzy lata, gdyż przeważnie prowadziłam klasę przygotowawczą. Dopiero w roku szkolnym 1933/34 otrzymałam język polski w kl. I i II. Zaraz we wrześniu zaznajomiłam uczennice z mojemi wymaganiami. Do dyspozycji miałyśmy tę samą bibljotekę, co poprzednio, i Miejską Wypożyczalnię dla dorosłych. Obie bibljoteki znajdowały się w rejonie naszej szkoły.

Z powodu komasacji klas pierwszych w ciągu roku trudno było osiągnąć jakiś pozytywny wynik. Reorganizacja nie wpływa na pogłębienie pracy. W klasie II natomiast wszystkie uczennice były absolwentkami 7-io klasowej szkoły powszechnej. Odrazu zainteresowały się pracą, więc rozkład był bardziej planowy. Wraz z uczennicami dokonałam wyboru autorów, z którymi miały się zapoznać w ciągu roku. Nie obeszło się jednak bez ale. Część uczennic czytała już dość

dużo, gdy inne nie wyszły poza „Białe róże" Zakrzewskiej. Miałyśmy do dyspozycji dwa razy w miesiącu po 2 godz. Poza lekturą klasową czytało się urywki powieści, które w danej chwili przerabiały same. Taka lektura pogłębiała zainteresowanie i wywoływała dyskusję. Miało to niezmiernie dodatni wpływ na gromadkę dziewcząt, która uważała, że po pracy i w niedzielę można się doskonale obejść bez książki. Przekonały się, „ile ciekawych tematów porusza się w książkach i jakim pięknym językiem mówi się o tem [3]). Nic więc dziwnego, że na wakacje rozstawałyśmy sią wzajemnie ze siebie zadowolone, a w sierpniu klasa z zaciekawieniem oczekiwała dalszych wskazówek. Po miesiącu jednak zostałam przeniesiona na stanowisko kierowniczki do szkoły dla młodocianych robotnic.

I tutaj spróbowałam tego samego sposobu w zakresie lektury. Warunki pracy były jednak bez porównania gorsze. Uczennice miały przygotowanie od 4—7 klas szkoły powszechnej. Żadnej bibljoteki taniej pod ręką nie było, ale i szkolną nie interesowały się prawie wcale. Należałoby wpłynąć najpierw na rozbudzenie zamiłowania do czytania, a potem rozwijać poziom lektury. Po roku przeniesiono mnie znowu do innej szkoły. Ten element pozwolił mi lepiej ocenić mój sposób pracy. Wyniki doświadczenia nie mogą być receptą na wszystkie niedomagania w dziedzinie czytelnictwa, ale może w odpowiednich warunkach da się osiągnąć pozytywne rezultaty.

Na zakończenie trochę wrażeń uczennic, gdy przestałam je uczyć. Wszystkie zgadzały się, że wskazówki jakie otrzymywały w szkole, ułatwiały im wybór książek. Nie zniechęcały się trudnościami, bo ich spotykały niewiele, a gdy w parę miesięcy później były zmuszone same wybierać, kłopotały się, czy wybór trafny.

Mag. Helena Bagińska

DZIAŁ GOSPODARCZY

BILANS HANDLU ZAGRANICZNEGO POLSKI W R. 1934.

(Z cyklu „Życie gospodarcze Polski współczesnej").

W r. 1934 mieliśmy, jak i w poprzednich latach kryzysu, **dodatnie saldo w bilansie handlu zagranicznego.** Nadwyżka, która (jak widzimy na zamieszczonej obok tablicy) w r. 1933 wynosiła 133 milj. zł., wzrosła w r. 1934 do sumy 176 milj. zł. W okresie dobrej konjunktury, w latach 1927, 1928 i 1929, mieliśmy bilans handlowy stale ujemny — niedobór za ten okres osiągnął poziom $1^1/_2$ miljarda zł. Nadwyżka w bilansie handlowym w latach kryzysu nie oznacza bynajmniej, że w sytuacji gospodarczej kraju zaszła w tym okresie jakaś szczególna zmiana na lepsze. Dodatnie saldo w okresie kryzysu zawdzięczamy w pierwszym rzędzie **zredukowaniu** prawie do minimum **inwestycyj gospodarczych,** co pociąga zawsze za sobą olbrzymi spadek importu, ale wywołuje równocześnie ogromny wzrost bezrobocia, zawdzięczamy również wzmożonej **aktywności państwa** i organizacyj gospodarczych na tym odcinku. Tłumaczy się to tem, że w okresie kryzysu płatności z tytułu pożyczek zagranicznych i spłaty kredytów wywierają silny nacisk na zapas walut, dewiz i złota w banku emisyjnym. Rząd czuje się zmuszonym, o ile nie decyduje się na ograniczenia dewi-

[3]) Tak uzasadniały swoje późniejsze zainteresowanie.

TABLICA 1.

Handel zagraniczny Polski z poszczególnemi krajami w latach 1928, 1933 i 1934.

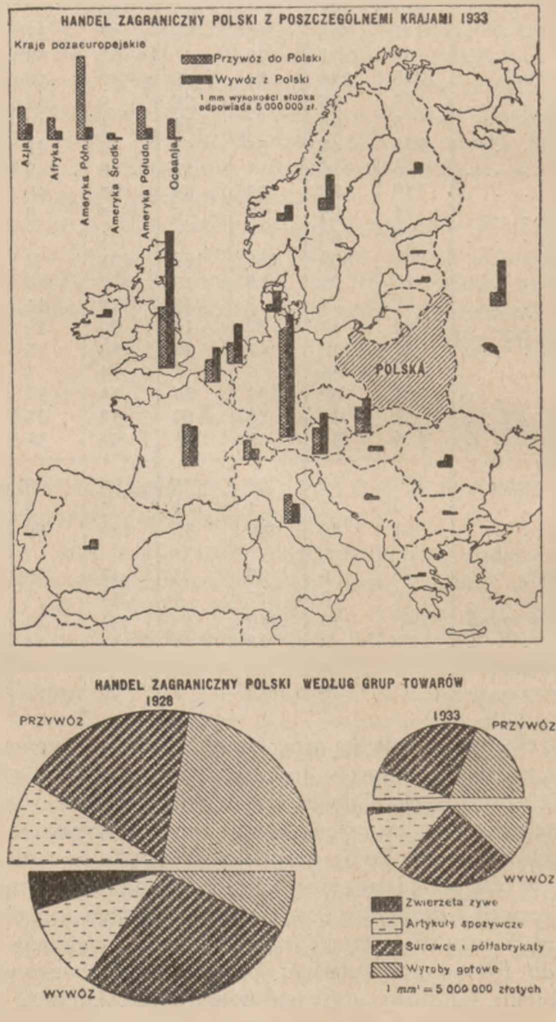
„Mały Rocznik Statystyczny 1935„ str. 102. Tablica 10. Handel...

Części świata / Ważniejsze kraje	Przywóz 1928	Wywóz 1928	Przywóz 1933	Wywóz 1933	Przywóz 1934	Wywóz 1934	Przywóz 1934	Wywóz 1934
	w miljonach złotych						%	
Ogółem	3 362	2 508	827	960	799	975	100,0	100,0
w tem:								
Europa	2 591	2 434	570	885	511	848	64,0	87,0
w tem:								
Anglja	313	227	83	185	86	192	10.8	19.7
Austrja	2[illegible]1	311	35	56	37	57	4,6	5.8
Belgja	67	57	29	47	25	58	3,1	5.9
Czechosłowacja .	213	296	36	48	32	50	4,0	5.1
Danja	55	76	11	28	9	31	1.1	3,2
Finlandja . . .	3	25	1	14	1	12	0,1	1,2
Francja	249	43	56	53	46	41	5.8	4,2
Hiszpanja . . .	3	5	3	12	3	9	0.4	0.9
Holandja . . .	139	78	29	54	29	40	3.6	4.1
Jugosławja . . .	11	25	7	6	7	9	0,9	0,9
Łotwa	18	60	1	7	1	7	0.1	0,7
Niemcy	903	859	146	168	108	162	13.5	16.6
Norwegja . . .	16	21	8	19	7	13	0.9	1,3
Rumunja . . .	38	54	8	16	9	14	1.1	1.4
Szwecja	89	17	27	14	22	13	2.8	1,3
Szwajcarja . . .	70	110	17	48	20	45	2,5	4.6
Węgry	44	43	6	5	4	5	0,5	0.5
Włochy	83	49	38	25	34	37	4,3	3,8
Z.S.R.R.	39	39	18	60	18	25	2,3	2.6
Azja	123	34	43	21	54	33	6,8	3,4
w tem:								
Indje Brytyjskie .	109	2	24	5	26	8	3,3	0.8
Palestyna . . .	0	1	1	6	1	9	0,1	0.9
Ameryka	594	32	160	30	172	60	21,5	6,2
w tem:								
Argentyna . . .	42	6	23	8	17	9	2,1	0.9
Brazylja	[illegible]1	3	12	5	14	8	1,8	0.8
Stany Zjednoczone	46[illegible]	19	110	16	121	23	15.1	2,4
Afryka	30	8	28	11	34	14	4.2	1,4
w tem Egipt .	14	3	10	3	17	4	2.1	0.4
Oceanja	24	0	26	1	28	1	3.5	0.1

zowe, **forsować eksport za wszelką cenę** (przykładem deficytowy eksport cukru) i przeznacza na zachęcanie kupców do eksportu dziesiątki miljonów złotych tytułem premij eksportowych. Gdy zatem w latach dobrej konjunktury bilans płatniczy (którego częścią jest bilans handlowy) jest wynikiem polityki gospodarczej, w latach kryzysu polityka gospodarcza wynika ze stanu bilansu płatniczego. Deficyt w bilansie płatniczym, jako rezultat zahamowania dopływu pożyczek zagranicznych i kredytów i zmniejszenia szeregu innych pozycyj wchodzących w skład bilansu płatniczego (np. dochody z przekazów emigranckich), zmusza rząd do forsowania eksportu **kosztem rynku wewnętrznego,** byleby przynajmniej bilans handlowy utrzymać w nadwyżce. Ludność płaci za dodatni

bilans handlowy (eksporterzy otrzymują premje eksportowe, ceny na niektóre towary na rynku wewnętrznym są nadmiernie wysokie, np. ceny na cukier i węgiel), ale ma zato stałą walutę i zrównoważony budżet państwowy.
Narazie odczytaliśmy z naszej tablicy (1) tylko ogólne cyfry. Obecnie przystępujemy do analizy poszczególnych cyfr. Dla lepszego zobrazowania stanu rzeczy dołączamy wykres, podany w „Małym Roczniku Statystycznym" za ubiegły rok (Tablica 2). Otóż wystarczy tylko spojrzeć na tablicę i porównać ją z wykresem, ażeby się przekonać, że z większością krajów europejskich mamy dodatnie saldo zarówno w r. 1933, jak i w r. 1934. Cała Europa dała w rezultacie nadwyżkę w r. 1933 w sumie 315, a w r. 1934 337 milj. zł. To dobrze. Europa jest prze-

TABLICA 2.



cież naszym naturalnym terenem ekspansji gospodarczej. Wywozimy węgiel, drzewo i wyroby z drzewa, zboże, bekony, jaja, trzodę chlewną i t. d. — słowem towary, które **nie** znoszą dalekich zamorskich transportów. Ale to wskazuje zarazem na to, że w danych warunkach handlu światowego, gdy wszystkie kraje chcą mieć zrównoważone bilanse handlowe, wyczerpaliśmy niejako nasze możliwości eksportowe. Europa kupi u nas więcej towarów pod warunkiem, że więcej nam będzie mogła sprzedać. Dalszy wzrost wywozu na rynek europejski jest uzależniony od rozbudowy naszego rynku wewnętrznego, od możliwości wzmożenia importu z krajów europejskich. Hasło **„kupuj tylko wyroby krajowe"** musi być zawsze powiązane z ogólną tendencją polityki gospodarczej, która u nas obecnie idzie wyraźnie w kierunku wzmożenia eksportu. Gdy chcemy zdobywać nowe pozycje w handlu zagranicznym, musimy umożliwić zagranicy zwiększenie ich importu do nas, oczywiście importu towarów nam potrzebnych, a nie zbędnych.

Nadwyżka w bilansie z Europą dała nam w r. b. 337 milj. zł., natomiast cała nadwyżka wynosiła 176 milj. zł. Gdzie się podziała reszta w sumie 161 milj. zł.? Odpowiedź daje nam część wykresu (tablica 2 u góry na lewo), gdzie jest napis „kraje pozaeuropejskie": z wszystkiemi pozostałemi kontynentami mieliśmy **ujemne saldo**, szczególnie wysokie z Ameryką Północną. Deficyt w bilansie z Azją (tablica 1) wynosił w 1934 r. 11 milj. zł., z Ameryką 112 milj. zł., z Afryką 20 milj. zł., z Oceanją 27 milj. zł. Słowem, połowę tego, co zyskujemy w handlu z Europą, tracimy w handlu z krajami pozaeuropejskiemi. Dlaczego tak niekorzystnie układają się tu dla nas stosunki? W przywozie do Polski na pierwszem miejscu figuruje bawełna, na drugiem wełna, przywozimy owoce południowe i skóry surowe (na podeszwy), nasiona oleiste i kawę, ryż i herbatę i t. d. Są to wszystko produkty związane z **monopolem klimatycznym tych kontynentów**: możemy je przywozić tylko stamtąd. Natomiast trudno pomyśleć o poważniejszych tranzakcjach handlowych z temi odległemi kontynentami, które mogłyby zrównoważyć takie pozycje, jak np. bawełna (w 1932 r. 86 milj. zł., w 1933 r. 98 milj. zł., w 1934 r. już 113 milj. zł.). Ten stan rzeczy, jaki ułożył się pomiędzy nami, a resztą kontynentów, jest **naturalny, chociaż dla nas niekorzystny.** Tu i ówdzie da się coś zarobić, ale to nigdy nie zdoła zrównoważyć deficytu w sumie 160 miljonów złotych. I o tem należy również pamiętać, że deficyt ten przy najmniejszej poprawie sytuacji na rynku wewnętrznym **automatycznie wzrasta** (rośnie przecież spożycie bawełny, wełny, skór na podeszwy, kawy, herbaty, ryżu i t. d.) bez możności zrównoważenia go wzmożonym wywozem z Polski do tych krajów.

Bilans handlowy należy analizować, porównywując ze sobą cyfry za **różne lata.** Cyfry **tonażu** (przywóz w tonnach w 1934 r. 2,5 milj. tonn, wywóz 14,5 milj. tonn) można porównywać ze sobą bezpośrednio, natomiast cyfry **wartości** wymagają uwzględnienia zmian w **poziomie cen.** Nie można np. porównywać wartości przywozu i wywozu za lata 1928 i 1934 (tablica 1), albowiem ceny towarów uległy w tym czasie znacznej redukcji. Takie porównanie wymaga skomplikowanych przerachowań, ażeby móc wszystkie cyfry sprowadzić do jednakowego poziomu cen. Należałoby w następnych wydaniach „Małego Rocznika Statystycznego" podawać jakieś orjentacyjne cyfry, któreby umożliwiły czytelnikowi również porównywanie cyfr obrotu towarowego.

ab.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

ZAGADNIENIE MŁODZIEŻY BEZROBOTNEJ

Zagadnieniu bezrobocia wśród młodzieży poświęcono ostatnio trochę miejsca w szeregu czasopism pedagogicznych i w prasie codziennej. Rozważania te, przeważnie ogólniejsze, oparte na powierzchownych obserwacjach, nie stanowią dostatecznego materjału do wysnucia pewnych wniosków. Cennym przyczynkiem jest artykuł p. Bożka, ogłoszony w roczniku I „Zagadnień pracy kulturalnej" i wydany w osobnej odbitce [1]).

Autor czerpie materjały z ankiety, przeprowadzonej w grudniu 1931 r. w Świętochłowicach na Śląsku, oraz z obserwacyj w ciągu ośmioletniej pracy nauczycielskiej. Pomimo wszelkich uzasadnionych zastrzeżeń (metoda ankietowa nie może być kompletna i obejmuje tylko pewną część środowiska badanego), materjał zebrany przez autora zasługuje w zupełności na szersze omówienie i może stanowić podstawę do dalszych badań zarówno ankietowych, jak i obserwacyjnych w innych częściach kraju.

Najpierw słów kilka o samej ankiecie, która objęła 60 chłopców, pochodzących z klasy robotniczej. Z tej liczby 37 uczęszczało do szkoły dokształcającej zawodowej i pracowało już przedtem w różnych zawodach, przeważnie w górnictwie i hutnictwie. Z pośród 60 osób objętych ankietą — tylko 3 liczyło 16 lat i 2 po 22 lata, reszta była w wieku od 17 do 20 lat. Odpowiedzi ankietowe omówię w tym samym porządku.

Mieszkanie. Przy rodzicach mieszka 48 chłopców, pozostali mieszkają samodzielnie, gdzie się zdarzy, ale nawet ci, którzy mieszkają w domu, mało w nim przebywają, gdyż, jak głoszą odpowiedzi: „bo mnie w domu nie chcą" lub „bo mnie z domu wytrzaśli". Młodzi skarżą się na bezsenność, gdyż jak jeden pisze: „Nieraz nie mogę wcale zasnąć, tak wciąż myślę o tem bezrobociu, że chyba zgłupnę".

Odżywianie. Dla rozwijającego się intensywnie w tym wieku organizmu, kwestja odżywiania jest najważniejszą. Tymczasem młodzi bezrobotni, jak stwierdza autor omawianej pracy, dosłownie głodują; z odpowiedzi ankietowych wynika, że na pożywienie składa się: śniadanie — kawa czarna i suchy chleb, obiad — zupa, kapusta, ziemniaki, żur, czasem śledzie, kolacja — czarna kawa, chleb. Stale jada 43, z pozostałymi 17 bywa rozmaicie, piszą bowiem: „jem, jak sobie uproszę", „jem, jak dziad w podwórzach", „co zjem, zjadłbym pięć razy tyle", „jak mam głód, to patrzę, żeby co ukraść".

Odzież. W latach dobrej konjunktury młodzież śląska przyzwyczajona była do dobrego ubierania się i zwracała na to bardzo wielką uwagę i dlatego, jeżeli chodzi o inwentarz odzieżowy wśród mieszkających przy rodzicach, nie przedstawiał się wtedy (1931 r.) najgorzej, byli tacy co mieli po dwa dobre ubrania; natomiast wyniszczeni byli z odzieży prowadzący życie samodzielne. Brak obuwia daje się odczuwać wszystkim, gdyż na 60 par naliczył autor zaledwie kilka dobrych.

Higjena i zdrowotność młodzieży. Z bezrobociem ściśle się wiąże sprawa hi-

---

[1]) Stanisław Bożek. Z życia młodzieży bezrobotnej na Śląsku. „Zagadnienia pracy kulturalnej". Rocznik I. Warszawa 1934, str. 1 — 43.

gjeny i stanu zdrowia. Trudno o czystość, gdy się nie ma dostatecznej ilości bielizny, gdy się nie ma swego kącika i łóżka. W tych warunkach zdrowie młodzieży było zagrożone (co zresztą stwierdzają statystyki z poborów wojskowych, ogłoszone w czas. „Lekarz wojskowy"), na 60 odpowiadających na ankietę, tylko 12 pisało, że ma zdrowie, pozostali, t. j. 48, odpowiadali, że zdrowie szwankuje. Brak świeżego powietrza, złe odżywianie, ciasne mieszkanie, liche ubranie — oto czynniki powodujące zły stan zdrowia.

Praca. Autor ankiety uwzględnił stosunek do pracy dwojako: 1) jako stosunek do pracy minionej, dawniej wykonywanej i 2) jako stosunek do pracy w okresie bezrobocia. Z objętych ankietą 60, pracowało przedtem 49 chłopców (czyli 82%, ale należy pamiętać o dacie przeprowadzenia ankiety 1931 r.), jeżeli chodzi o wiek, w którym młodzież rozpoczynała pracę zarobkową, można stwierdzić, że był niejednolity: w 14 roku życia — 1, w 15 roku — 20, w 16 — 11, w 17 — 9, w 18 — 6 oraz 2 po ukończeniu 18 lat.

Młodzież ta pracowała w różnych zawodach: w blacharskim 5, w elektromonterskim 3, ślusarskim 2, stolarskim 3, drukarskim 2, piekarskim 2, brukarskim 1, murarskim 6, malarskim 3, w hucie 8 i w kopalni 7. Czas pracy nie był długi, bo wynosił od 1 miesiąca do 4 lat (tylko 3). W odpowiedziach na pytanie ankiety: „Która z prac podobała się najwięcej?" uderzają nast.: „każda, byle zarobić i choć jeść za to dostać", „wszystkie, byle tylko były". „nawet w piekle bym pracował, żeby ino nasi mieli co jeść". Należy jednak pamiętać, że czas pracy młodzieży, objętej ankietą p. Bożka, przypada na lata 1928 do 1931, a więc lata jeszcze dobrej konjunktury i rozpoczynającego się dopiero kryzysu, kiedy o pracę nie było jeszcze tak trudno.

Ciekawe wyniki ankiety p. Bożka szczególniej w tym zakresie **wymagają dziś uzupełnienia** w czasie pogłębiającego się kryzysu i olbrzymiego wzrostu bezrobocia, powodującego w następstwie między in. **negatywny stosunek do nauki.** Często nauczycielowi szkoły zawodowej wypadnie posłyszeć nast. zwierzenia uczniów: „Poco się będę uczył, kiedy i tak pracy nie dostanę", „Szkoła mi pracy nie da, więc nie warto się uczyć".

Życie kulturalne młodzieży bezrobotnej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że okres bezrobocia jest okresem demoralizacji i częstego załamywania się młodzieży. Pozbawiona pracy młodzież nie wie co robić z czasem, który jak zmora wisi nad nią. Oto odpowiedzi na ankietę: „Chodzę jak stracone cielę", „Chodzę i różne rzeczy medytuję", „gram w karty, żeby mi prędzej czas przeleciał", „Chodzę grać po sieniach", „Szukam zarobku". Wielu z odpowiadających na ankietę uczy się, jeden zaś odpowiedział: „Oświecam się przez książki", przeważnie jednak nauka, pomimo nieskrępowania czasem, postępuje powoli, często powstają przerwy.

Z odpowiedzi o czytelnictwie młodzieży można wnioskować, że jest ono zupełnie przypadkowe i postępuje różnemi drogami. Młodzież szuka książek, czasopism, gazet; czyta co jej w ręce wpadnie, ale jak pisze jeden z nich: „bardzo chętniebym czytał i dużo, ale nie mam skąd brać", inny znów stwierdza, że „bardzo mało, bo źle czytam, a pisać nie umiem wcale" lub „za książką to jestem całkiem głupi".

W zakończeniu swego artykułu, referującego wyniki ankiety, p. St. Bożek wysnuł następujące wnioski: 1) „Rośnie pokolenie kryzysowe o specjalnych cechach psychicznych i fizycznych; niewątpliwie odbiją się one na przyszłem

społeczeństwie. Człowiek, który był bezrobotny, ma inne nastawienie do życia... 2) Zagadnienie opieki nad młodzieżą bezrobotną jest palące... i 3) Należy młodzież poddać przeszkoleniu zawodowemu, czy to w ramach szkół zawodowych i dokształcających, czy też przez tworzenie specjalnych kursów, używając, jako warsztatów szkolnych, nieczynnych warsztatów pracy".

Omówiłem pokrótce wyniki ankiety p. Bożka, która musi nasuwać szereg wątpliwości i zastrzeżeń (o czem wspomniałem na początku), niemniej jednak zasługują one na uwagę szczególnie nauczycieli szkół zawodowych, którzy mogą te badania kontynuować, czy to w formie ankiety, czy też na podstawie innych źródeł (szkolnych, urzędowych i t. d.). Badania te, prowadzone przez większą ilość nauczycieli i oświatowców w różnych częściach kraju, mogą przyczynić się do głębszego i wszechstronnego oświetlenia jednego z najdonioślejszych zagadnień, jakiem jest bezrobocie młodzieży. **Michał Szulkin**

H. Radlińska. Stosunek wychowawcy do środowiska społecznego. Szkice z pedagogiki społecznej. Warszawa 1935. Nakładem „Naszej Księgarni". Str. 323.
Wydane ostatnio szkice pedagogiczne p. Heleny Radlińskiej, znanej kierowniczki Studjum Pracy Społeczno-Oświatowej Wolnej Wszechnicy Polskiej, są cennym dorobkiem polskiej pedagogiki społecznej.

Znaczenie pedagogiki społecznej jest szczególnie doniosłe dla nauczycielstwa szkół zawodowo-dokształcających, któremu autorka poświęciła dwa duże szkice, omawiające zagadnienia bezpośrednio związane ze szkolnictwem zawodowo-dokształcającem.

Szkic pierwszy jest poświęcony rozważaniom o wychowaniu narodowem, w którym autorka dochodzi do następujących wniosków: „Ośmiogodzinny dzień roboczy, spokojna o jutro myśl proletarjusza i jasna lampa w chacie chłopskiej, są koniecznemi czynnikami wychowania narodowego, zaś nędza, troska i ciemnota, przytłaczająca masy ludowe, to przeszkody, o które się ono rozbija".

W szkicu drugim p. t. „Postawa wobec środowiska" określa zadania pedagogiki społecznej, którą „interesuje przedewszystkiem wzajemne oddziaływanie wpływów środowiska i przekształcających środowisko sił jednostek". Pedagogika społeczna wymaga znacznego rozszerzania zakresu wychowania i odpowiedniego przygotowania społecznego wychowawców.

Szkic trzeci, zatytułowany **„Poznawanie środowiska społecznego dla celów pracy wychowawczej"**, dotyczy przeprowadzenia obserwacyj i zbierania materjałów w środowisku szkoły zawodowej dokształcającej. Zawiera ten szkic szereg bardzo cennych wskazówek dla nauczycieli tych szkół, których „obserwacja wymaga umiejętności patrzenia i formułowania spostrzeżeń, ogólnej znajomości zagadnień i przejawów życia społecznego, zwłaszcza życia codziennego i kultury codziennej". Poza obserwacją bezpośrednią duże korzyści może dać metoda ankietowa, będąca „w istocie metodą trudną i niebezpieczną, powinno się z niej korzystać tylko jako z metody pomocniczej, łącznie z obserwacją, badaniem dokumentów, eksperymentowaniem przy pomocy testów" — słusznie podkreśla autorka zakres metody ankietowej, zarówno ustnej, jak i piśmiennej. W szkicu tym znaleźć można szczegółowe wskazówki i technikę przeprowadzania badań (str. 90—92) oraz zawarte w przypisach notatki bibljograficzne, dotyczące poruszonych zagadnień.

Wreszcie z czwartego szkicu p. t. „**Planowanie pracy wychowawczej na tle środowiska**", warto nieco szczegółowiej omówić rozdział „**O działalności wychowawczej szkoły dokształcającej**".

„Szkoła dokształcająca — pisze autorka na wstępie — ma do czynienia z młodzieżą, która żyje wśród trudu i walki o pracę i o istnienie, wprowadza tę młodzież na krótkie godziny, niemal dorywczo, w świat swoich wartości, częstokroć nieznanych w środowisku, w którem działa, czasem przez to środowisko lekceważonych. Czy w tych warunkach może wywierać wpływ wychowawczy?"

Podkreślając słusznie szereg trudności (brak własnego lokalu i personelu, zmęczoną nadmierną często pracą młodzież i t. d.), autorka wskazuje, że utrudnia to „wypracowanie swoistych metod nauczania i wychowania młodzieży pracującej". Niesłuszne wydaje mi się twierdzenie autorki, że „liczba absolwentów pełnych szkół powszechnych jest mała" w szkołach zaw.-dokszt., gdyż w latach ostatnich liczba uczniów z ukończoną pełną szkołą powszechną wzrosła i jest większa, niż w pierwszych latach organizacji szkół zaw.-dokszt., nie mówię o poziomie absolwentów tych szkół, bo to inne zagadnienie i wymaga osobnego omówienia.

Utrudnia natomiast pracę w szkole zawodowej dokształcającej brak ustalonych i odpowiednio dostosowanych programów oraz zmęczenie młodzieży pracującej lub wyczerpanie spowodu głodu i otępienia przez nędzę młodzieży bezrobotnej, o której słusznie pisze autorka, że jest „zobojętniała dla spraw poruszanych w szkole", i dla której „cały świat jest jakgdyby przesłonięty znużeniem i troską".

Rozdział ten daje nauczycielowi szkoły zawodowej dokształcającej możliwość przemyślenia szeregu najważniejszych zagadnień wychowawczych, znajdzie tu cenne uwagi metodyczne i wskazania wychowawcze. Książka p. Heleny Radlińskiej powinna się znaleźć w ręku nauczycielstwa Szkół Zawodowych Dokształcających.

Michał Szulkin

P. Lazarsfeld. Młodociany robotnik i jego stosunek do pracy zawodowej.

Psychologja współczesna zajmuje się żywo psychiką młodzieży. Ale jakiej młodzieży? Młodzieży „wogóle" przecież niema. Młodzież, podobnie jak i dorośli, jest zróżnicowana społecznie. Jest młodzież robotnicza, włościańska, inteligencka i t. d., jest młodzież rekrutująca się ze środowiska przestępczego i młodzież ze sfer mieszczańskich i t. d. **Oblicze psychologiczne** każdej z tych grup młodzieży jest inne, chociaż są również pewne cechy psychiczne, wspólne im wszystkim, jako wynikające z określonej fazy biologicznego rozwoju. Ale te są dla pedagoga mniej ważne, natomiast doniosłe znaczenie mają cechy psychiczne, będące wytworem środowiska społecznego, do którego uczeń należy. Otóż ta dziedzina psychologji stanowi dziewiczy teren prawie, że nie tknięty przez nowoczesne metody naukowe. I dlatego warto się zaznajomić z tym skromnym niewątpliwie **przyczynkiem do psychologji młodocianego robotnika**, jaki daje nam w swej pracy Paul Lazarsfeld.

Praca Lazarsfelda ukazała się w zbiorowem wydawnictwie „**Jugend und Beruf**" (młodzież i zawód) jako ósmy tom serji prac, wydawanych przez prof. Charlotte Bühler p. t. **Quellen und Studien zur Jugendkunde** (Źródła i studja z zakresu wiedzy o młodzieży) w wydawnictwie Fischera w Jenie (w Niemczech).

Opiera się ona na ankiecie, przeprowadzonej przed kilku laty wśród kandydatów do socjalistycznych szkół we Wiedniu. Zebrano 1158 arkuszy (od 875 chłopców i 283 dziewcząt), przyczem tylko niektóre odpowiedzi posłużyły autorowi do opracowania omawianego tu przyczynku do psychologji młodocianego robotnika. Wybrane z ankiety pytania brzmią następująco: **Jaki masz zawód? Czy zadowala Cię Twój zawód? Jeżeli nie, dlaczego? Jaki obrałbyś zawód, gdybyś teraz miał powziąć decyzję? Co chcesz osiągnąć w życiu?** Otrzymany materjał ankietowy został sklasyfikowany według odpowiednich rubryk. Tak np. w jednej z tablic wyodrębniono szereg grup zawodowych, jak robotnicy, pracownicy biurowi (po niemiecku Angestellte), pomocnicy (po niemiecku Hilfsarbeiter) i niepracujący — z podziałem na chłopców i dziewczęta. Następnie wyodrębniono grupy lokalne, jak stolica (Wiedeń), ośrodki przemysłowe, wieś — z których rekrutowała się badana młodzież.

Tablica 1.

		Chłopcy	Dziewczęta
1.	Ogólne hasło	14,6%	12,4%
2.	Szczególne dążenie socjalne	3,9%	1,4%
3.	Indywidualny cel ekonomiczny	11,2%	7,1%
4.	Indywidualny cel psychologiczny	9,0%	10,6%
5.	Dążenie do osobistego szczęścia	9,4%	8,1%
6.	Praca polityczna	10,5%	7,4%
7.	Praca innego rodzaju	8,5%	10,6%
8.	Nauka	3,4%	4,6%
9.	Brak celu (bez podania motywów)	5,3%	7,1%
10.	Brak celu (z podaniem motywów)	24,2%	30,7%
		100,0%	100,0%

Po tej ogólnej klasyfikacji materjału ankietowego przystąpił autor skolei do psychologicznego opracowania ankiety. Zainteresował się zagadnieniem **celu, jaki sobie ta młodzież stawia w życiu.** Odpowiedzi otrzymane na pytanie „Co chcesz osiągnąć w życiu?" podzielił autor na dziesięć grup, które przytaczam w tablicy 1. Niektóre z rubryk wymagają objaśnień. Podaję je w formie przykładów odpowiedzi, zawartych w ankietach. Tak więc na pytanie „Co chcesz osiągnąć w życiu?" odpowiedzieli niektórzy (1) **ogólnemi hasłami,** jak wolność, socjalizm albo wreszcie „chcę być porządnym człowiekiem". Niektórzy znowu dali wyraz swoim (2) **szczególnym dążeniom socjalnym,** np. jakaś 17 letnia dziewczyna, niezadowolona ze stosunku chłopców do dziewcząt, chce walczyć o równouprawnienie kobiet, jakiś 20 letni robotnik, który marzy o sztuce, chce udostępnić proletarjatowi możność korzystania z dzieł sztuki. Nie wszystkim badanym przyświecały cele ogólne, wskazywano również na dążenia do **indywidualnej poprawy swego bytu** i te odpowiedzi ujął autor w trzecią skolei grupę **„indywidualny cel ekonomiczny".** Przykład takiej odpowiedzi: „Chciałbym tyle uzyskać, ażeby móc do końca życia porządnie żyć, nie wegetować, jak obecnie, nie głodować".

Z chwilą, gdy udało się autorowi włączyć otrzymane odpowiedzi w szereg grup przystąpił do ustalenia **zależności** pomiędzy celem, jaki sobie stawia młodociany, a jego środowiskiem lokalnem i wiekiem. Szczególny nacisk kładzie na

kombinację wieku i celu w życiu, chce bowiem uzyskać tą drogą wgląd w psychologję wieku dojrzewania młodocianych robotników. Stwierdza, że w wieku od lat 15 do 16 najczęściej spotykanym celem wśród młodzieży robotniczej jest osobiste szczęście, w wieku od lat 17 do 18 — pod wpływem ciężkich warunków życiowych wysuwa się na czoło cel ekonomiczny, w wieku od lat 19 do 20, pod wpływem uświadomienia, celem staje się praca polityczna i kształcenie się, dopiero w wieku od lat 21 do 22, w miarę dojrzałości, zjawiają się cele ogólno-społeczne. Autor starał się również ustalić, jakie czynniki wpływają na zadowolenie z pracy. Bardzo silnie wpływa na to rodzaj pracy. Z reguły niezadowoleni są robotnicy niekwalifikowani (pomocnicy, Hilfsarbeiter), którzy na pytanie „czy mają zawód?" odpowiadają, że go nie mają — widocznie nie uważają pracy niekwalifikowanej jako zawód, chociaż wiadomo nam, że w dzisiejszym systemie produkcji i taka praca może być zawodem. Ciekawe zestawienie przynosi nam tablica 2-ga. Zadowolenie z pracy maleje w sposób

Tablica 2.

Zadowoleni ze swego zawodu

w wieku lat	w %	w wieku lat	w %
15	74	19	54
16	75	20	50
17	62	21	50
18	56	22	42

widoczny z wiekiem. Jest to niewątpliwie wynikiem rozczarowania, jakie przeżywa młodociany, zetknąwszy się z warunkami pracy przemysłowej w systemie gospodarki kapitalistycznej. Maleje ono również — stwierdza autor — w miarę uprzemysłowiania: młodzież z ośrodków przemysłowych jest mniej zadowolona ze swego zawodu, niż z ośrodków wiejskich.

Psychologowie mówią (i piszą) o wieku dojrzewania młodzieży (wogóle) Autor, opierając się na materjale ankietowym, próbuje ustalić zależność rozwoju psychologicznego wieku dojrzewania od określonego środowiska społecznego. Ta próba socjologicznego potraktowania zjawisk psychologicznych zasługuje na uwagę. ab.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY

PLENARNE POSIEDZENIE ZARZĄDU SEKCJI SZKOLNICTWA DOKSZT. Z. N. P.

Dnia 1.XII b. r. odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Sekcji S. D. przy współudziale przewodniczących Sekcyj Okręgowych. Reprezentowane były następujące Okręgi: Warszawa, Kraków, Poznań, Lwów, Łódź, Kielce, Katowice. Przewodniczyli kol. inż. Porębski i kol. Kwiatkowski.

Na porządku obrad były następujące sprawy:

1. Sprawozdanie z terenów: a) sytuacja szkoły dokszt., b) stan i potrzeby szkoły dokształcającej, c) położenie materjalne i moralne nauczycieli szkół dokszt., d) sprawy organizacyjne.

2. Sprawa angażowania nauczycieli szkół powsz. w szkoln. dokształcającem.
3. Dyskusja nad wytycznemi do projektu Ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu szkół doksz.
4. Dyskusja nad projektem statutu szkolnictwa dokształcającego.
5. Sprawy bieżące:
   a) Zjazd Sekcji Szkoln. Dokszt. (charakter, cel, termin, organizacja),
   b) komunikat o piśmie dla młodzieży pracującej („Młody Zawodowiec"),
   c) propaganda tego pisma.
6. Wolne wnioski.

Koledzy, przewodniczący poszczególnych Sekcyj Okręgowych, oraz członkowie Zarządu, zamieszkujący poza Warszawą, zdawali wyczerpujące sprawozdania z terenów.

Poruszono następujące zagadnienia:

a) niepewność na stanowiskach w szkołach dokształcających nauczycieli tych szkół wynikająca z braku odpowiednich przepisów. W tej sprawie w niektórych okręgach interwenjowano u władz miejscowych;

b) usuwanie nauczycieli szkół powsz., zatrudnionych w szkolnictwie dokszt., celem zatrudniania na ich miejsce nauczycieli bezrobotnych, bezpłatnych praktykantów. W niektórych kuratorjach władze miejscowe dążą do usuwania ze szkół dokszt. nauczycieli szkół powsz., uczących przedmiotów ogólnokształcących. Natomiast niejednokrotnie angażuje się do pracy nie nauczycieli, lecz osoby protegowane, bez praktyki pedagogicznej;

c) wypłacanie poborów odbywa się czasem z 12 mies. opóźnieniem. Samorządy nie wywiązują się czasem zupełnie z obowiązków wypłacania;

d) praca nauczyciela szkoły powsz. w szkole dokszt. ze względów wychowawczych i ze względu na organizację szkoły dokształcającej, powinna być w całej pełni wyzyskana;

e) wysunięto postulat urządzenia kursów dla nauczycieli szkół powsz., celem przeszkolenia ich w kierunku przedmiotów zawodowych, oraz kurs metodyczny dla nauczycieli-zawodowców.

Kol Kwiatkowski wyczerpująco scharakteryzował obecną sytuację szkolnictwa dokszt., podkreślając w genezie rozwoju tego szkolnictwa błędy, które dziś mszczą się i na szkole i na organizacji. Z. N. P. nie mając dawniej Sekcji Szkoln. Dokszt. sprawą szkoły dokształcającej zajął się zbyt późno. Kiedy organizacja szkoły powszechnej w myśl znanych postulatów Z. N. P. została zrealizowana, nie było jeszcze mowy o szkole dokształcającej. Obecnie sytuacja jest taka, że, o ile w stosunku do szkoły powsz. Z. N. P. zajmuje obecnie pozycję obronną — broni zdobyczy, które stały się własnością szkoły powsz. i ogółu społeczeństwa, o tyle szkołę dokształcającą trzeba dopiero tworzyć i to w takim okresie, kiedy zaznaczył się powszechny odwrót w oświacie.

W tej chwili z tych powodów natrafiamy także na poważne trudności organizacyjne. Trudności te jednak są do pokonania, pokonać je musimy, ponieważ jesteśmy przeświadczeni, że służymy słusznej sprawie, tworzymy rzecz realną, bowiem szkolnictwo dokształcające musi znaleźć poczesne miejsce w hierarchji szkolnictwa wogóle. Jest to paląca sprawa, która ma rozwiązać nietylko problem dokształcania w tej dziedzinie, ale swym rozmiarem wkracza w dziedzinę zagadnień ekonomiczno-społecznych.

Następnie kol. Kwiatkowski odpowiadał na poszczególne sprawy, poruszane przez sprawozdawców. Omówił więc sprawę zatrudniania nauczycieli szkół powsz. w szkoln. dokszt., podkreślając silnie stanowisko Sekcji w tej sprawie. Sekcja Z. N. P. stoi na stanowisku, że w dziedzinie wychowania szkoła dokszt. jest dalszym ciągiem szkoły powsz., dlatego przedewszystkiem nauczyciel szkoły powsz. powinien uczyć przedmiotów ogólnokształcących w tych szkołach. Stanowisko to prezydjum Sekcji stale podkreślało władzom szkolnym, broniąc nauczycieli szkół powsz. przed szkodliwą akcją usuwania ich ze szkoły dokszt.
Następnie kol. Kwiatkowski poruszył sprawę bezpłatnych praktykantów, zatrudnionych w szkołach dokształcających. Stanowisko Sekcji jest takie, że Sekcja zresztą solidarnie z Z. N. P., **jest przeciwna instytucji bezpłatnych praktykantów.** Szkoła dokszt. nie może być instytucją filantropijną i trudno się pogodzić z tem, aby praca młodego człowieka, nieobeznanego z metodą pracy i organizacją szkoły dokszt., mogła być w zupełności pożyteczna. Z drugiej znów strony w poszczególnych wypadkach trudno ich usuwać, biorąc pod uwagę ich położenie materjalne.
Niezmiernie charakterystyczną i ważną sprawę dla szkolnictwa dokszt. poruszył kol. Kwiatkowski, omawiając tendencje niektórych instruktorów oświaty pozaszkolnej, zmierzających do obciążenia nauczycieli szkół powsz. w szkołach i na kursach dokształcających, tworzonych w ramach działalności oświaty pozaszkolnej. Według zamierzeń niektórych instruktorów oświaty pozaszkolnej czynione były próby, aby zmusić nauczycieli szkoły powszechnej do nadprogramowej 6-godzinnej pracy w szkołach dokszt. i na kursach, organizowanych przez instruktorów. Niebezpieczeństwo tkwi w tem, że poza tendencją do bezpłatnego zatrudnienia nauczyciela szkoły powszechnej w ramach kilku godzin tygodniowo, podważa się istotę szkolnictwa dokształcającego, opartego na właściwych podstawach zarówno organizacyjnych, jak i finansowych. W sprawie tej Sekcja i Zarząd Główny Z. N. P. zajęli odpowiednie stanowisko. Tendencje te zostały we właściwem świetle przedstawione miarodajnym czynnikom (Zjazd Kuratorów Szkolnych). Przed tem niebezpieczeństwem dla szkoły dokszt. Sekcja musi się bronić. Co innego bowiem jest obowiązek dokształcania, a co innego działalność społeczna oświaty pozaszkolnej. O dobrze zorganizowaną szkołę dokształcającą, opartą na właściwych fundamentach, walczy Sekcja S. D.
W obliczu tych faktów nauczycielstwo szkół dokształcających wyczuwa i rozumie, że istnienie Sekcji Szkół Dokształcających jest konieczne. Należy tylko wytężyć wysiłki, aby w terenie wykazać większą sprawność organizacyjną.

Następnie kol. Kwiatkowski referował wytyczne do projektu Ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu szkół dokształcających.
Po dyskusji nad tą sprawą przyjęto tezy następujące:

I. Powstają rejony szkolne tam, gdzie w promieniu 4 km. jest 20 uczniów pracujących lub niepracujących zawodowo w wieku od 14 — 18 roku życia. Stoimy na stanowisku, że należy zakładać szkoły dokszt. dla młodzieży, która powinna się dokształcać bez względu na to, czy pracuje zawodowo, czy nie pracuje — zgodnie z Ustawą o ustroju szkoln. z 1932 r.

II. Obowiązek zakładania i utrzymywania szkoły ciąży na państwie i gminie.

III. Państwo przyjmuje w całości wypłatę poborów nauczycieli i kierowników szkół dokształcających. Gmina natomiast dostarcza: lokal, opał, światło, obsługę i t. p. oraz mieszkania bezpłatne dla kierownika i nauczycieli.

Zebrani po dyskusji upoważnili prezydjum Sekcji Z. N. P. do szczegółowego opracowania tego projektu i do rozesłania Sekcjom Okręgowym i Powiatowym. Zostawić swobodę prezydjum Sekcji, które opracuje projekt tak, aby Ustawa obejmowała całą młodzież pracującą zawodowo i niepracującą, jak również i młodzież rolniczą.

Po wyczerpaniu tego punktu przedyskutowano projekt Statutu Szkoły Dokszt., który po ostatecznej redakcji razem z projektem Ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu szkół dokszt. zostanie przedyskutowany na III Zjeździe Sprawozdawczym S. S. D. i przedstawiony władzom I instancji jako postulat Sekcji Z. N. P.

Pod koniec zebrania omówiono sprawę zjazdu i pisma dla młodzieży „Młody Zawodowiec". Pismo to wszyscy zebrani uznali za wartościowe i właściwie redagowane.

Zebranie cechowała poważna troska o dobro szkoły dokształcającej oraz byt nauczyciela tej szkoły. Zebrani rozeszli się w silnem postanowieniu i otuchą do walki pod sztandarem Z. N. P. dla lepszej przyszłości młodzieży polskiej, która musi być odpowiednio wychowana i przygotowana zawodowo, aby stać się twórczym czynnikiem w państwie i społeczeństwie.

III ZJAZD SPRAWOZDAWCZY SEKCJI SZKOLN. DOKSZT.

Zapowiadany III Zjazd Sprawozdawczy Sekcji Szkoln. Dokszt. odbędzie się w II połowie stycznia 1936 r. po Zjeździe Delegatów Z. N. P. Zjazd odbędzie się pod hasłem domagania się od władz ustaw o zakładaniu i utrzymywaniu szkół dokszt., ustroju oraz statutu tych szkół. Pozatem, zgodnie z uchwałami Zebr. Z. S. S. D., Zjazd domagać się musi:

1) uregulowania stosunków prawno-służbowych nauczycieli szkół dokszt.;
2) uregulowania poborów i przejęcia ich wypłat przez państwo;
3) nieusuwania nauczycieli szkół powsz. ze szkół dokszt.

O ścisłym terminie Zjazdu będą koledzy poinformowani w następnym numerze „Szkoły Dokszt. Zawodowej" oraz drogą korespondencyjną.

REDAKTORZY: STANISŁAW KWIATKOWSKI
i INŻ. EUGENJUSZ PORĘBSKI

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO: STANISŁAW MACHOWSKI